

## Kartka z pamiętnika

14 grudnia 2009 r

„Dzisiaj moje dzieci wróciły ze szkoły wyjątkowo podekscytowane i uśmiechnięte. Bardzo mnie to zdziwiło. Zazwyczaj są spokojne i tuż po powrocie ze szkoły odrabiają lekcje w swoich pokojach. Tym razem chciały podzielić się swoimi wrażeniami. Pokazały mi zrobione na zajęciach łańcuchy choinkowe, śpiewały fragmenty nauczonych kolęd. Obiecały mi nawet pomoc w pieczeniu świątecznych pierników. Wieczorem pisały zadane przez polonistkę wypracowanie „Moje świąteczne życzenie”. Kiedy przyglądałam się ich pracy, przypomniała mi się pewna historia...

Wszystko zaczęło się w małym, cichym, spokojnym miasteczku Brugia, w którym jako trzynastolatka mieszkałam. Był letni wakacyjny wieczór, kiedy moja matka wróciła ze służby u państwa Kownackich. Opowiedziała mi wtedy o mieszkającej tam dziewczynce, która jest śmiertelnie chora. Ta historia bardzo mnie zaciekawiła i wzruszyła. Nie miałam jednak pojęcia, że moja mamusia będzie kazała mi do niej pójść. Oczywiście zaprotestowałam. Pomyślałam sobie, że niby w jakim celu mam tam iść?! Nigdy jej nie widziałam, nic o niej nie wiedziałam, a opowiadania mamy, to nie to samo co znajomość. Ale mama zagroziła mi, że jeśli nie spełnię jej prośby, to nie pojedę na spływ kajakowy z przyjaciółmi, na którym mi zależało. Nie miałam wyjścia, musiałam udać się do

dziewczynki, Anastazji. Zaplanowałam, że pójdę do niej rano, z matką.

Mama obudziła mnie o świcie i podała śniadanie. Następnie ubrałam moją najpiękniejszą sukienkę, ponieważ chciałam zrobić dobre wrażenie. Po chwili byłyśmy już w drodze. Dzień był jeszcze cieplejszy od poprzedniego i wcale nie miałam ochoty siedzieć w domu z obcą dziewczynką.

Państwo Kownaccy byli bardzo bogaci i posiadali duży dom z tarasem, co w miasteczku stanowiło wyjątek.

Gdy stanęłyśmy w progu domu, zaczęłam się stresować. Co mam jej powiedzieć, jak przywitać, czym zabawić. Lecz nie było już odwrotu. Jeszcze bardziej się zawstydziałam, kiedy w końcu mama zaprowadziła mnie do jej pokoju i zostawiła same. Anastazja leżała w łóżku i czytała książkę. Wyglądała pięknie jak na chorą osobę. Pamiętam jednak, że nasze pierwsze spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych...

Wróciwszy do domu, nie wiedziałam ,o czym mam powiedzieć mamie, czekającej na mnie z kolacją i milionem pytań na temat tego wymuszonego przez nią spotkania. Opowiedziałam jej wszystko, czego dowiedziałam się od Anastazji.

Była ona niezwykle samotną dziewczynką, w moim wieku. Jej rodzice byli bardzo zapracowani. Ojciec kochał córką nad życie, lecz często wyjeżdżał na delegacje. Matka nie mogła znieść choroby córki i nie mogła na nią patrzeć. Nastka miała jeszcze rodzeństwo:

brata, który przyjeżdżał raz w roku, siostrę Marię, która zajęta swoimi sprawami, nie przejmowała się jej losem oraz malutką siostrzyczkę, nie mogącą z nią długo przebywać. Tata przywoził Anastazji zawsze drogie ubrania, biżuterię, książki i inne prezenty nie przysparzające jej wcale radości. Anastazja nie chodziła do szkoły, co jakiś czas przychodził do niej prywatny nauczyciel. Pamiętam, że jej historia zrobiła na mnie duże wrażenie, lecz nie chciałam się do tego przyznać. Uzgodniłyśmy z mamą, że następnego dnia odwiedzę dziewczynkę jeszcze raz i spróbuje zachęcić ją do rozmowy.

Na drugi dzień po śniadaniu spotkałam się jeszcze z przyjaciółmi, chcąc powiedzieć im o Nastce. Oni myśleli tylko o słonecznej pogodzie i wakacyjnych planach. Pod wpływem mojej prośby zgodzili się towarzyszyć mi podczas popołudniowej wizyty. Dziewczynka jak zwykle leżała na łóżku. Bardzo ucieszyła się na nasz widok i od razu chciała wiedzieć, co dzieje się w miasteczku. Kiedy myśleliśmy już, że nic ciekawego się nie wydarzy, Nastka zdradziła nam swoje najskrytsze marzenie: chciała jeszcze przed śmiercią przeżyć prawdziwą Wigilię.

Pamiętam, że tego wieczoru nie mogłam wcale zasnąć. Cały czas zastanawiałam się, co powinnam zrobić i w jakiej kolejności

Następnego dnia wstałam bardzo wcześnie. Wiedziałam, że największy problem będzie stanowiło znalezienie ładnego, rozwiniętego świerku. Nie mogłam jednak zrezygnować z tego pomysłu, gdyż wtedy

choinka dla mnie stanowiła nieodłączny atrybut świąt. Cóż, nie wiedziałam jeszcze, że zwyczaj ubierania świątecznego drzewka przyszedł do nas z Niemiec, jako coś nowego w wigilijnej tradycji. Jeszcze zanim tata wyszedł do pracy, powiedziałam mu o moim problemie. On obiecał się tym zająć. Następnie udałam się do sklepu papierniczego kochanej pani Marty, by zakupić odpowiednie materiały do zrobienia ozdób. Co prawda miałam na pewno na strychu jakieś stare ozdoby, ale stwierdziłam, że samodzielne robienie łańcuchów i kokardek da Nastce więcej przyjemności. Zanim jeszcze się do niej wybrałam, poprosiłam mamę, by zajęła się zaproszeniem odpowiednich gości, a w szczególności brata Anastazji. Tego popołudnia cały czas spędziłam z Nastką na robieniu wigilijnych ozdób. Przyniosłam jej także specjalny czterotygodniowy kalendarz adwentowy, by mogła odliczać czas do tego szczególnego momentu. Pokój ustroiłyśmy przepięknie, nad każdym stołem powiesiłyśmy girlandy. Czułam się wtedy bardzo dziwnie. Na dworze było prawie 30° C , a koledzy przypominali mi nieustannie o zbliżającym się spływie kajakowym. Ja myślałam tylko o tym, co mam jeszcze do zrobienia.

Kolejne dni mijały na sporządzaniu listy dań, których wykonanie było w tym czasie dość kłopotliwe. Zaznaczając, że musi być ich aż dwanaście. Ale czym byłyby święta bez karpia, kapusty z grzybami, barszczu czy makowca? Już wtedy przywiązywałam do tego wagę. Naturalnie cały czas pomagała mama. O dziwo, moi przyjaciele zaczęli interesować się losem Anastazji.

Kasia, która już wtedy lubiła gotować, zaproponowała, byśmy razem z Nastką upiekły wigilijne pierniczki. To był doskonały pomysł. Pomimo tego, iż Anastazja nie mogła ich zjeść, cieszyła się, że w domu w końcu jest wesoło i tyle się dzieje.

Każdego dnia po południu zajmowałam się przygotowaniami. Bardzo się bałam reakcji rodziców Nastki, którzy o niczym nie wiedzieli, ale mama obiecała, że się tym zajmie w odpowiednim czasie. Skupiłam się więc na swoich obowiązkach. Wkrótce tata przywiózł z lasu ogromny świerk. Postawił go w pokoju Anastazji. My natomiast zajęłyśmy się jego przystrojeniem, słuchając ulubionych kołęd. Po upływie godziny drzewko przeobraziło się w cudowną choinkę, taką jak z bajki. Gdy wieszaliśmy gwiazdę betlejemską, przybył zaprzyjaźniony z rodziną ksiądz, który podarował nam opłatek. Kuzyn Adam i jego tata wyrzeźbili szopkę, w której znajdowali się: Maryja, Józef, mały Jezus i zwierzęta.

Dwudziestego czwartego lipca nadszedł ten wyczekiwany dzień. Zerwałam się z łóżka i pobiegłam do domu Kownackich. Od progu rozchodziły się piękne zapachy. Moja mama i kucharka Basia gotowały potrawy. Gdy weszłam do pokoju Anastazji, był tam już jej brat Jan z żoną Różą. Siedzieli, śmiali się i rozmawiali. Rodzice Nastki przyglądali się tej całej sytuacji z boku. Dziewczynka przywitała mnie radośnie i przedstawiła rodzinie. Promieniała szczęściem, a i ja dzieliłam z nią to uczucie. Po chwili dołączyły do nas mama i kucharka, przynosząc wyśmienite potrawy.

Najpierw podzieliliśmy się opłatkiem i złożyliśmy sobie życzenia. Następnie zasiedliśmy do stołu nakrytego białym obrusem, pod który włożyliśmy sianko. Po wieczery śpiewaliśmy kolędy. Dobrze, że pomyśleliśmy o tym dodatkowym nakryciu. Zawitał do nas niespodziany gość. Był nim Święty Mikołaj. Miał dla nas duży worek prezentów. Anastazja dostała ich najwięcej, m.in. album ze zdjęciami rodziny. Ja dostałam mnóstwo słodyczy i grę planszową. Nie poszliśmy na pasterkę, ponieważ ksiądz przyszedł do nas i wygłosił Słowo Boże. O godzinie dwudziestej czwartej rozeszliśmy się do domów, lecz ja zostałam z moją przyjaciółką Nastką. Zdradziła mi w sekrecie, że nigdy nie przeżyła tak wspaniałego, spokojnego, wyjątkowego dnia. Dziękowała mi za to, co dla niej zrobiłam. Powiedziała, że nigdy mi tego nie zapomni. Pamiętam jej piękny uśmiech i łzy wzruszenia na zmęczonej chorobą twarzy.

Cóż chwila ta nie mogła trwać wiecznie. Anastazja opuściła nas dwa miesiące później. Mam jednak świadomość, iż czuła, że spotkało ją coś tak wyjątkowego. Dziś dopiero rozumiem, co tak naprawdę musiała czuć. Kiedy byłam małą dziewczynką, myślałam, że najważniejsze są właśnie te wszystkie materialne, organizacyjne elementy świąt. Dziś wiem, że liczy się tylko miłość, szacunek i czas spędzony z bliskimi, nie tylko w Wigilię, ale przez cały rok. Gdyby każdy z nas przeżywał wigilijny wieczór tak jakby był on naszym ostatnim w życiu, bardziej docenilibyśmy jego wartość. Teraz ,gdy przypominam sobie tę historię,

na pewno inaczej przeżyję darowane mi chwile z rodziną. Mam nadzieję, że dla moich dzieci święta też będą miały szczególną wartość”.

Aleksandra Pietrykowska

Klasa VI

Uczennica Szkoły Podstawowej w Królikowie